ECHO OBCOJĘZYCZNE

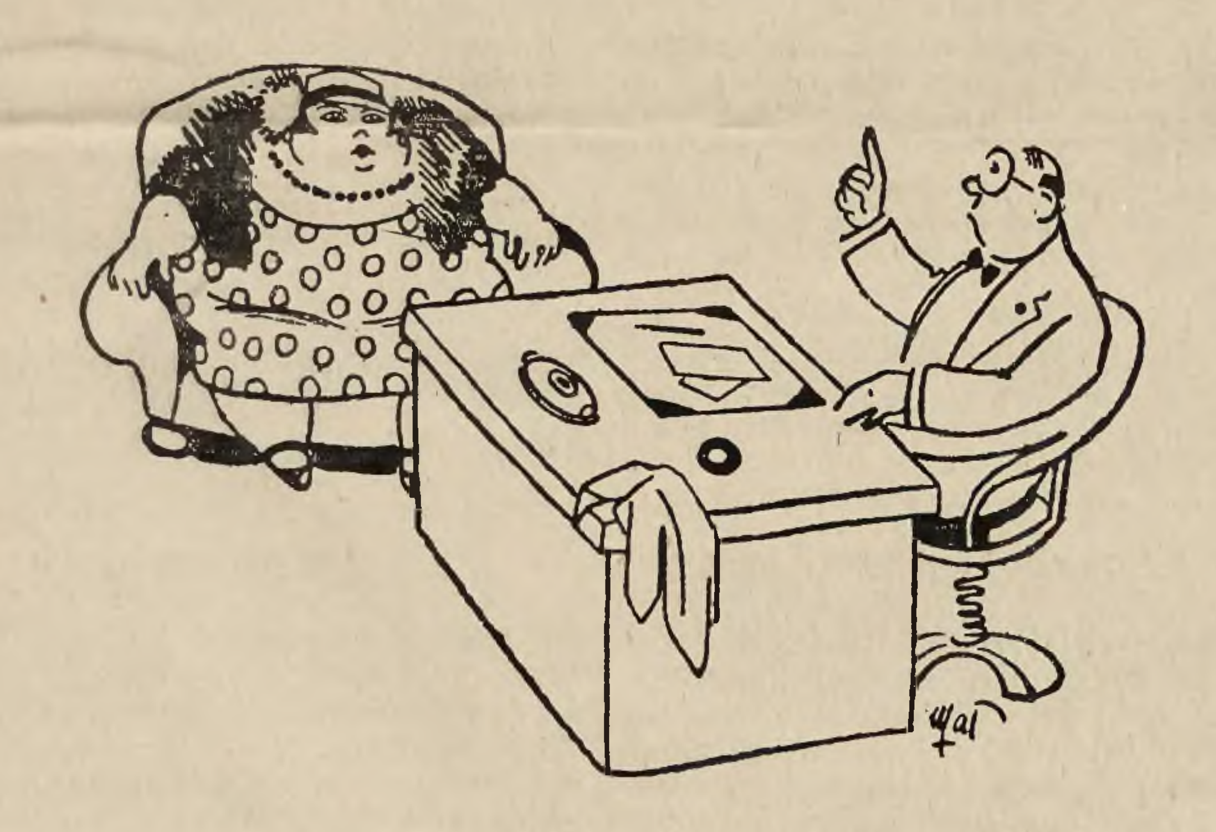
(FP) FRANCUSKO-POLSKIE (FP)

L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS

CZASOPISMO DWUJĘZYCZNE DLA WSZYSTKICH — JOURNAL BILINGUE POUR TOUS

Nr. 3 (15) – FP ■ ROK II ■ MARZEC – 1936 – MARS ■ CENA N-RU 60 GR.

„Echo Obcojęzyczne" wychodzi co miesiąc w 2-ch wydaniach jęz.: francusko-polskiem i niemiecko-polskiem.
Prenumerata każdego wydania językowego wynosi: rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50 (kwartalnie zł. 1.75).
Adres redakcji i administracji: „Echo Obcojęzyczne", Warszawa I, ul. Waliców 3/4. — Tel. 613-40.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 25.635. — Kartoteka Rozrachunkowa (Pocztowa) Nr. 501.



LA CONSULTATION.

Le docteur. — Pour maigrir, madame, il faudra prendre un peu de thé léger, quelques feuilles de salade et un verre de jus d'orange.

M-me Petit. — Bien, docteur! dois-je prendre ça avant ou après les principaux repas?

PORADA.

Lekarz: „Ażeby zeszczupleć, proszę pani, trzeba (będzie) pić trochę słabej herbaty, szklankę soku pomarańczowego i jeść kilka liści sałaty."

Pani Mała: „Dobrze, panie doktorze! A czy mam to brać przed czy po głównych posiłkach?"

Inventions et Découvertes.

QUELQUES DATES INTÉRESSANTES.

Vers l'an 1800 av. J.-C. — Fabrication du verre en Egypte. En l'an 1000 av. J.-C., les miroirs de verre remplacent ceux de métal.

*

610 ans av. J.-C. — Les Phéniciens font le tour d'Afrique. Ce n'est qu'en 1486 que Barthélemy Diaz double de nouveau le cap de Bonne Espérance.

*

529 av. J.-C. — Confucius fonde la religion qui existe encore en Chine. Ses maximes visent à la perfection morale de l'individu comme seule source de prospérité de l'Etat.

*

1271—1295. — Voyages d'exploration du Vénitien Marco Polo en Asie centrale, en Chine, en Inde et en Perse.

*

1407. — La banque de St.-Georges à Gênes émet des actions (parts sociales) et paie en 1418 les premiers dividendes.

*

1543. — Système astronomique de Copernic, d'après lequel le soleil est l'astre central autour duquel tournent la terre et les autres planètes.

*

1520. — Les Espagnoles apprennent au Mexique à fabriquer le chocolat, et ils introduisent en Europe cette industrie.

Wynalazki i odkrycia.

KILKA CIEKAWYCH DAT.

Około r. 1800 przed Chr. — Wyrób szkła w Egipcie. — W r. 1000 przed Chr. zwierciadła szklane zastępują zwierciadła metalowe.

*

610 lat przed Chr. — Fenicjanie objeżdżają dokoła Afrykę. — Dopiero w r. 1486 Bartłomiej Diaz znowu opływa przylądek Dobrej Nadziei.

*

529 r. przed Chr. — Konfucjusz tworzy religję, która istnieje dotychczas w Chinach. Jego maksymy dążą do moralnego udoskonalenia jednostki, jako jedynego źródła pomyślności państwa.

*

1271—1295.— Podróże naukowe Wenecjanina Marco Polo w Azji Środkowej, Chinach, Indjach i Persji.

*

1407 r. — Bank Św. Jerzego w Genui wypuszcza (emituje) akcje (udziały firmowe) i wypłaca w r. 1418 pierwszą dywidendę.

*

1543 r. — System astronomiczny Kopernika, według którego słońce jest gwiazdą ośrodkową, dookoła której obracają się ziemia i inne planety.

*

1520 r. — Hiszpanie poznają w Meksyku wyrabianie czekolady i wprowadzają ten przemysł w Europie.

LE GÉNÉRAL ET LA SOUPE.

C'était pendant la Grande Guerre, en France. Le général américain Smedley Butler, qui s'occupait avec une grande sollicitude du bien-être de ses hommes, rencontra, un jour qu'il visitait un cantonnement en arrière du front, deux soldats portant une grande marmite de soupe. „Approchez que je goûte cette soupe," ordonna-t-il.

„Mais, général..."

„Pas de mais... donnez-moi une cuiller."

Le général trempe la cuiller dans le brouet, fait une grimace horrifiée. „Et vous appelez cet infâme liquide une soupe?" tonna-t-il.

„Non, mon général, répondit le soldat. C'est que j'ai essayé de vous dire. C'est de l'eau de vaisselle, mon général."

GENERAŁ I ZUPA.

Było to podczas wojny światowej, we Francji. Generał amerykański Smedley Butler, który bardzo troskliwie zajmował się dobrobytem swych ludzi, pewnego dnia, gdy odwiedzał kwaterę na tyłach frontu, spotkał dwóch żołnierzy, niosących wielki kocioł zupy. „Zbliżcie się, abym spróbował tej zupy," rozkazał.

„Ależ, panie generale..."

„Żadnych ale... dajcie mi łyżkę."

Generał zanurza łyżkę w polewce i robi przerażający grymas. „I wy nazywacie ten podły płyn zupą?" zagrzmiał.

„Nie, panie generale," odpowiedział żołnierz. „Właśnie chciałem (usiłowałem) to powiedzieć. To woda do zmywania naczyń, panie generale."

L'ASSOCIÉ.

Les deux chefs d'une maison de confection fondée récemment avaient un voyageur dont ils étaient très contents.

La première année, les comptes bouclèrent avec un bénéfice net de 32,000 francs, de sorte que chacun des ayants-droit reçut pour sa part 16,000 francs, tandis que le voyageur en avait gagné 24,000.

Comme ce dernier savait que la maison ne pouvait guère se passer de ses services, il demanda à être considéré comme associé. Après quelques pourparlers, il réussit à faire admettre ses prétentions.

A côté de ses autres prérogatives, le nouveau chef acquérait le droit d'utiliser la „toilette" réservée aux patrons, et on lui en remit la clé avec une certaine solennité.

Une année se passa; le nouveau copropriétaire avait travaillé ferme, et le bénéfice net s'était élevé à 60,000 francs. Chacun des chefs reçut 20,000 francs.

Lorsque l'ancien voyageur apprit cela, il se dirigea tranquillement vers son pupitre, y prit la précieuse clé, et la remit à ses compagnons en disant:

„Quatre mille francs pour ceci, je trouve que c'est un peu trop cher."

Et d'associé, il redevint employé.

WSPÓLNIK.

Dwaj szefowie pewnej firmy konfekcyjnej, niedawno założonej, mieli podróżującego, z którego byli bardzo zadowoleni.

Za pierwszy rok rachunki zostały zamknięte czystym zyskiem w kwocie 32.000 franków, tak że każdy z właścicieli (dosł. uprawnionych) otrzymał na swoją część 16.000 franków, podczas gdy podróżujący zarobił 24.000 franków.

Ponieważ ten ostatni wiedział, że firma nie może się (wcale) obejść bez jego usług, więc zażądał, by go przyjęto (uważano) za wspólnika. Po krótkich pertraktacjach udało mu się przeforsować swoje pretensje.

Obok innych swoich przywilejów nowy szef uzyskał prawo korzystania (użytkowania) z „toalety", zarezerwowanej dla pryncypałów, a klucz od niej wręczono mu z pewną solennością.

Upłynął rok; nowy współwłaściciel pracował tęgo, i czysty zysk podniósł się do 60.000 franków. Każdy z szefów otrzymał 20.000 franków.

Gdy były podróżujący dowiedział się o tem, skierował się spokojnie do swego pulpitu, wyjął z niego cenny klucz i oddał go swoim wspólnikom mówiąc:

„Cztery tysiące franków za to — uważam, że to trochę za drogo."

I z wspólnika stał się spowrotem pracownikiem.

LES SURPRISES DE LA MULTIPLICATION.

Posez ce petit problème à un ami:

— Je te dois 656 francs. Que veux-tu: cette dernière somme ou un sou, que je multiplierai par 2 durant un mois? — 1 sou, 2 sous, 4 sous, 8 sous, etc...?

Neuf fois sur dix, votre ami vous répondra:

— C'est la même chose!

Ou:

— Je préfère 656 francs!

Et pourtant! Qu'il se donne la peine de faire le petit calcul. Il saurait ainsi quelle somme donne un malheureux petit sou multiplié par 2 durant un mois: 60 millions de francs environ!

NIESPODZIANKI MNOŻENIA.

Przedłożcie to małe zadanie jakiemuś znajomemu:

— Jestem ci winien 656 franków. Co chciałbyś: tę sumę czy też jeden sou (5 centymów), który będę mnożył przez 2 w ciągu miesiąca — 1 sou, 2 s., 4 s., 8 s. i t. d...?

W dziewięciu wypadkach na dziesięć, wasz przyjaciel odpowie:

— To wszystko jedno (to samo)!

Albo: — Wolę 656 franków!

A jednak! Niechby sobie zadał trud zrobić mały rachunek. Dowiedziałby się, jaką sumę daje marny mały sou, mnożony przez 2 w ciągu miesiąca: około 60 miljonów franków!

UNE VOCATION.

Le professeur. — Il faudra faire de votre fils un aviateur, monsieur: Quand je fais un cours, il est dans les nuages et quand je l'interroge, il tombe des nues!...

POWOŁANIE.

Profesor: „Należałoby zrobić pańskiego syna lotnikiem, mój panie: gdy mam wykład, on buja w obłokach, a gdy go pytam, on spada z nieba (dosł.: chmur)!...



VENGEANCE IMPRÉVUE.

Un comte belge, M. d'Osmond, faisait en 1849 un séjour à Dresde. Il était descendu à l'hôtel de Saxe.

Le locataire d'au-dessous devait être grand amateur de musique, car il jouait toute la journée, et souvent même avec une telle puissance que le comte en avait mal à la tête. Celui-ci en fut bientôt très ennuyé; comme il était lui-même excellent pianiste, il loua un instrument et se mit à jouer de temps en temps, pour couvrir les sons produits par son voisin incommode.

Mais un jour le sommelier entra chez lui et lui annonça que le locataire de l'appartement inférieur le priait de cesser de jouer, parce que cela le gênait.

— De quel droit? s'écrie le comte. Il faut bien que je supporte le jeu de ce monsieur, et jusqu'à présent je n'ai jamais songé à m'en plaindre.

— En effet, réplique le sommelier, mais vous jouez pour votre plaisir, tandis que le monsieur d'en-dessous travaille. C'est le célèbre compositeur Giacomo Meyerbeer.

— Ah! c'est autre chose, répondit le comte en fermant son instrument.

Dès lors il écouta attentivement le jeu de Meyerbeer, qui travaillait justement à l'un de ses plus célèbres opéras, *Le Prophète*.

Quelque temps après, le comte d'Osmond se trouvait invité dans une réunion à laquelle Meyerbeer vint aussi.

Dans le courant de la soirée, la maîtresse de maison pria le grand artiste de se faire entendre. Meyerbeer s'en défendit longtemps; il céda enfin, mais joua très peu de chose.

Le comte d'Osmond fut donc invité à compléter la partie musicale de la soirée. Il s'assit au piano, et, obéissant à une inspiration soudaine, il joua la fameuse „Marche du Prophète", qu'il avait retenue de l'entendre jouer dans son hôtel.

Meyerbeer, interloqué, resta stupéfait de ce que sa dernière pensée musicale fût déjà connue. Il ne reprit son calme que lorsque le comte lui ait donné le mot de l'énigme.

Mais depuis cette aventure, Meyerbeer adopta le principe de composer en jouant *pianissimo*.

NIEPRZEWIDZIANA ZEMSTA.

W r. 1849 pewien hrabia belgijski, p. d'Osmond, przebywał jakiś czas w Dreznie. Zatrzymał się w hotelu Saskim.

Lokator, który mieszkał pod nim, musiał być wielkim miłośnikiem muzyki, gdyż grał po całych dniach i często nawet z taką gwałtownością, że hrabiego głowa od tego bolała. To mu się wkrótce bardzo uprzykrzyło, a ponieważ sam doskonale grał na fortepianie, więc wynajął sobie instrument i od czasu do czasu zaczynał grać, aby zagłuszyć dźwięki, wytwarzane przez jego uciążliwego sąsiada.

Ale pewnego dnia wszedł do niego numerowy i oznajmił mu, że lokator z dolnego apartamentu prosi go, by przestał grać, gdyż to mu przeszkadza.

— Jakiem prawem? — krzyczy hrabia. — Ja muszę przecież znosić grę tego pana, a dotychczas nie myślałem wcale o tem, by się uskarżać.

— No tak, — odpowiada numerowy, — ale pan gra dla swojej przyjemności, podczas gdy ten pan zdołu pracuje. To słynny kompozytor Giacomo Meyerbeer.

— Aa, to inna sprawa, — odpowiedział hrabia, zamykając swój instrument.

Od tego czasu przysłuchiwał się uważnie grze Meyerbeera, który pracował właśnie nad jedną ze swoich najsłynniejszych oper — „Prorokiem".

Po jakimś czasie hrabia d'Osmond znalazł się w pewnem towarzystwie, do którego był zaproszony; przyszedł tam również Meyerbeer.

Podczas wieczoru pani domu poprosiła wielkiego artystę, aby coś zagrał (dosł. dał się usłyszeć). Meyerbeer długo się wzbraniał; wkońcu ustąpił, ale grał bardzo niewiele.

Poproszono tedy hrabiego d'Osmond, aby uzupełnił muzyczną część wieczoru. Hrabia zasiadł do fortepianu i, ulegając nagłemu natchnieniu, zagrał słynny „Marsz Proroka", który zapamiętał, słysząc go u siebie w hotelu.

Meyerbeer był zmieszany i zdumiony (osłupiały) tem, że jego ostatni pomysł muzyczny był już znany. Odzyskał spokój dopiero wtedy, gdy hrabia dał mu klucz do tej zagadki.

Ale od tej przygody Meyerbeer przyjął jako zasadę komponować, grając „pianissimo".

UN MARI MODÈLE.

Monsieur et Madame arrivent assez tard dans une petite auberge de Jura.

Le patron. — Vous venez bien tard pour dîner... Je ne pourrai vous donner qu'un peu de jambon et une omelette.

Le monsieur. — Ça ira bien pour moi... Mais qu'est-ce que mangera ma femme?...

WZOROWY MĄŻ.

Mąż z żoną przychodzą dość późno do małej oberży w górach Jura.

Gospodarz: „Państwo przychodzą bardzo późno na obiad... Będę państwu mógł dać tylko kawałek szynki i omlet."

Pan: „To dla mnie wystarczy... Ale co będzie jadła moja żona?..."

Les quatre Henri

Un soir, comme la pluie tombait à flots, on dit qu'une vieille femme, qui passait dans le pays pour sorcière, et qui habitait une pauvre cabane dans la forêt de Saint-Germain, entendit frapper à sa porte; elle ouvrit, et vit un cavalier qui lui demanda l'hospitalité. Elle mit son cheval dans une grange et le fit entrer. A la clarté d'une lampe fumeuse, elle vit que c'était un gentilhomme. La personne faisait connaître la jeunesse, l'habit indiquait la qualité.

La vieille femme alluma du feu et demanda au gentilhomme s'il désirait manger quelque chose. Un estomac de seize ans est comme un coeur du même âge, très avide et peu difficile. Le jeune homme accepta. Une bribe de fromage et un morceau de pain noir sorti de la huche: c'était toute la provision de la vieille.

— Je n'ai rien de plus, dit-elle au jeune gentilhomme, voilà ce que me laissent à offrir aux pauvres voyageurs tous les impôts du gouvernement, sans compter que les manants d'alentour me disent sorcière et vouée au diable, pour me voler, en sûreté de conscience, les produits de mon pauvre champ.

— Pardieu, dit le gentilhomme, si je devenais jamais roi de France, je supprimerais les impôts et ferais instruire le peuple.

— Dieu vous entende, répondit la vieille.

A ce mot, le gentilhomme s'approcha de la table pour manger: mais au même instant un nouveau coup frappé à la porte l'arrêta. La vieille ouvrit et vit encore un cavalier percé de pluie, et qui demanda l'hospitalité. L'hospitalité lui fut accordée, et le cavalier étant entré, il se trouva que c'était encore un jeune homme, et encore un gentilhomme.

— C'est vous, Henri? dit l'un.

— Oui, Henri, dit l'autre.

Tous deux s'appelaient Henri. La vieille apprit dans leur entretien qu'ils étaient d'une nombreuse partie de chasse, menée par le roi Charles IX, et que l'orage avait dispersée.

— La vieille, dit le second venu, n'as-tu pas autre chose à nous donner?

— Rien, répondit-elle.

— Alors, dit-il, nous allons partager.

Le premier Henri fit la grimace; mais regardant l'oeil résolu et la prestance nerveuse du second Henri, il dit d'une voix chagrine:

— Partageons donc!

Il y avait, après ces paroles, cette pensée qu'il n'osa exprimer: Partageons de peur qu'il ne prenne tout.

Czterech Henryków

Opowiadają, że któregoś wieczoru, gdy deszcz lał jak z cebra, pewna stara kobieta, która uchodziła w okolicy za czarownicę i która zamieszkiwała w małej chatce w lasku St. Germain, usłyszała pukanie do drzwi; otworzyła i ujrzała jakiegoś jeźdźca, który poprosił ją o gościnę. Zaprowadziła jego konia do stodoły, a jemu kazała wejść. Przy świetle dymiącej lampki spostrzegła, że był to szlachcic; osoba zdradzała młodość, ubiór wskazywał na znakomity ród.

Stara kobieta rozpaliła ogień i zapytała szlachcica, czy pragnąłby coś zjeść. Szesnastoletni żołądek jest jak serce w tymże wieku: bardzo żarłoczny i mało wybredny. Młodzieniec zgodził się. Kromka sera i kawałek czarnego chleba, wyjęty ze skrzyni — oto był cały prowiant staruszki.

— Nie mam nic więcej, — rzekła szlachcicowi, — oto co mi pozostawiają do zaofiarowania biednym podróżnym wszystkie podatki rządowe, nie licząc tego, że chłopi (chamy) okoliczni uważają mnie za czarownicę i oddaną djabłu — aby móc z czystem sumieniem kraść płody mego marnego pola.

— Dalibóg! — rzekł szlachcic. — Gdybym kiedyś został królem Francji, zniósłbym podatki i kazałbym oświecać (nauczać) lud.

— Niech Bóg was wysłucha, — odrzekła stara.

Przy tych słowach szlachcic zbliżył się do stołu, by jeść; ale w tej samej chwili nowe uderzenie w drzwi powstrzymało go. Stara otworzyła i zobaczyła jeszcze jednego jeźdźca, przemoczonego od deszczu i proszącego o gościnę. Gościna została mu udzielona i gdy jeździec wszedł, okazało się, że był to również młody człowiek i również szlachcic.

— To wy, Henryku? — powiedział jeden.

— Tak, Henryku, — rzekł drugi.

Jeden i drugi nazywał się Henryk. Stara dowiedziała się z ich rozmowy, że należeli do licznej wyprawy myśliwskiej, kierowanej przez króla Karola IXgo, a którą burza rozproszyła.

— Stara, — rzekł drugi przybysz, — czy nie masz czegoś innego do dania nam?

— Nic, — odrzekła.

— A więc, — powiedział on, — podzielimy się.

Pierwszy Henryk skrzywił się; ale widząc stanowcze spojrzenie i silną postawę drugiego Henryka, rzekł strapionym głosem :

— Podzielmy więc!

Była za temi słowami myśl, której nie śmiał wyrazić: Podzielmy z obawy, aby on nie wziął wszystkiego.

Ils s'assirent donc en face l'un de l'autre et déjà l'un des deux allait couper le pain avec sa dague, lorsqu'un troisième coup fut frappé à la porte. La rencontre était singulière: c'était encore un gentilhomme, encore un jeune homme, encore un Henri. La vieille se mit à les considérer avec surprise. Le premier voulut cacher le fromage et le pain, le second les replaça sur la table, et posa son épée à côté. Le troisième Henri sourit.

— Vous ne voulez donc rien me donner de votre souper, dit-il, je puis attendre, j'ai l'estomac bon.

— Le souper, dit le premier Henri, appartient de droit au premier occupant.

— Le souper, dit le second, appartient à qui sait mieux le défendre.

Le troisième Henri devint rouge de colère, et dit fièrement:

— Peut-être appartient-il à celui qui sait mieux le conquérir.

Ces paroles furent à peine dites que le premier Henri tira son poignard, les deux autres leurs épées. Comme ils allaient en venir aux mains, un quatrième coup est frappé, un quatrième jeune homme, un quatrième gentilhomme, un quatrième Henri fut introduit. A l'aspect des épées nues, il tire la sienne, se met du côté le plus faible et attaque à l'étourdie. La vieille se cache épouvantée, et les épées vont fracassant tout ce qui se trouve à leur portée. La lampe tombe, s'éteint, et chacun frappe dans l'ombre. Le bruit des épées dure quelque temps, puis s'affaiblit graduellement et finit par cesser tout à fait.

Alors la vieille se hasarde à sortir de son trou, rallume la lampe, et voit les quatre jeunes gens étendus par terre, chacun avec une blessure. Elle les examine: la fatigue les avait plutôt renversés que la perte de leur sang. Ils se relèvent l'un après l'autre, et, honteux de ce qu'ils viennent de faire, ils se mettent à rire et se disent:

— Allons, soupons de bon accord et sans rancune.

Mais lorsqu'il fallut retrouver le souper, il était par terre, foulé aux pieds, souillé de sang. Si mince qu'il fût, on le regretta. D'un autre côté, la cabane était dévastée, et la vieille, assise dans un coin, fixait ses yeux sur les quatre jeunes gens.

— Qu'as-tu à nous regarder? dit le premier Henri, que ce regard troublait.

— Je regarde vos destinées écrites sur vos fronts, répondit la vieille.

Le second Henri lui commanda durement de les lui faire connaître; les deux derniers l'y engagèrent en riant. La vieille répondit:

— Comme vous êtes réunis tous quatre dans cette cabane, vous serez réunis tous quatre dans

Usiedli więc naprzeciw siebie i już jeden z nich miał przekroić chleb swoim sztyletem, gdy po raz trzeci zapukano w drzwi. Spotkanie było niezwykłe: był to znowu szlachcic, także młody człowiek i także Henryk. Stara zaczęła im się przyglądać ze zdumieniem. Pierwszy chciał schować ser i chleb, drugi położył je spowrotem na stole, a obok umieścił swoją szpadę. Trzeci Henryk uśmiechnął się.

— Nie chcecie więc mi nic dać z waszej wieczerzy, — rzekł, — ja mogę czekać, mam zdrowy żołądek.

— Wieczerza, — rzekł pierwszy Henryk, — należy prawnie do pierwszego, obejmującego w posiadanie.

— Wieczerza, — rzekł drugi, — należy do tego, który potrafi lepiej ją obronić.

Trzeci Henryk stał się czerwony z gniewu i powiedział dumnie:

— Być może należy ona do tego, który potrafi ją lepiej zdobyć.

Zaledwie te słowa zostały wypowiedziane, gdy pierwszy Henryk wyciągnął swój sztylet, a dwaj pozostali swoje szpady. Gdy już mieli uderzyć na siebie, po raz czwarty zapukano i czwarty młodzieniec, czwarty szlachcic, czwarty Henryk został wprowadzony. Na widok obnażonych szpad dobywa on swojej, staje po stronie najsłabszego i naciera bezmyślnie (nierozważnie). Stara, przestraszona, chowa się; szpady rozbijają wszystko, co znajduje się w ich zasięgu. Lampa pada, gaśnie i każdy uderza w ciemności. Szczęk szpad trwa jakiś czas, potem stopniowo słabnie i wkońcu ustaje zupełnie.

Wówczas stara ośmiela się wyjść ze swego ukrycia (dziury), zapala nanowo lampę i widzi czterech młodzieńców rozciągniętych na ziemi, każdego z raną. Uważnie przygląda się im: raczej zmęczenie ich powaliło aniżeli utrata krwi. Podnoszą się jeden za drugim i zawstydzeni tem, co przed chwilą zrobili, zaczynają się śmiać i mówią do siebie:

— Dalej, wieczerzajmy w (dobrej) zgodzie i bez urazy.

Ale gdy trzeba było odnaleźć kolację, okazało się, że leżała na ziemi zdeptana i splamiona krwią. Jakkolwiek była marna, żałowano jej. Z drugiej zaś strony chata była spustoszona, a staruszka, siedząca w kącie, utkwiła swój wzrok w czterech młodzieńcach.

— Co tak patrzysz na nas? — powiedział pierwszy Henryk, którego to spojrzenie niepokoiło.

— Patrzę na wasze losy, wypisane na waszych czołach, — odpowiedziała stara.

Drugi Henryk nakazał jej surowo, by zapoznała ich z niemi; dwaj ostatni zachęcali ją do tego, śmiejąc się. Stara odpowiedziała:

— Tak jak jesteście złączeni wszyscy czterej w tej chacie, będziecie złączeni wszyscy 4-ej tym sa-

une même destinée. Comme vous avez foulé aux pieds et souillé de sang le pain que l'hospitalité vous a offert, vous foulerez aux pieds et souillerez de sang la puissance que vous pouviez partager. Comme vous avez dévasté et appauvri cette chaumière, vous dévasterez et appauvrirez la France; comme vous avez été blessés tous quatre dans l'ombre, vous périrez tous quatre par trahison et de mort violente.

Les quatre gentilshommes ne purent s'empêcher de rire de la prédiction de la vieille. Ces quatre gentilshommes étaient:

Henri de Condé, empoisonné par sa femme; Henri de Guise, assassiné à Blois par les quarante-cinq, 1588; Henri de Valois (Henri III), assassiné par Jacques Clément, le I-er août 1589; Henri de Bourbon, assassiné à Paris par Ravaillac, le 14 mai 1610.

(Frédéric Soulié, 1800-1847).

mym losem. Tak jak podeptaliście nogami i splamiliście krwią chleb, który wam gościnność zaofiarowała, tak podepczecie i splamicie krwią potęgę, którą moglibyście podzielić. Tak jak spustoszyliście i zubożyliście tę chatę, zniszczycie i zubożycie Francję; tak jak zostaliście ranni wszyscy czterej w ciemności, tak zginiecie wszyscy czterej wskutek zdrady, gwałtowną śmiercią.

Czterej szlachcice nie mogli się powstrzymać od śmiechu z przepowiedni staruszki. Ci czterej szlachcice to byli:

Henryk Kondeusz, otruty przez swoją żonę; Henryk de Guise, zamordowany w Blois przez gwardję król. „czterdziestu pięciu" w r. 1588; Henryk Walezjusz (Henryk III), zamordowany przez Jakóba Clémenta dn. 1 sierpnia 1589 r.; Henryk de Bourbon, zamordowany w Paryżu przez Ravaillac'a dn. 14 maja 1610 r.

(Fryderyk Soulié, 1800—1847)

UN SALON DE COIFFURE POUR LES CHIENS.

Nos amis les chiens sont souvent plus gâtés que le commun des mortels. Les petits compagnons de luxe de nos artistes sont choyés, dorlotés et traités avec tous les honneurs dus à la gent canine. La mode est actuellement aux shelyams-terriers, ces chiens à poil frisé et au museau de belette, et aux chows-chows, chiens à crinière de lionceau qui nous arrivent de la Chine et que, là-bas, on gave de riz, car on les considère comme des animaux comestibles.

C'est pour soigner, baigner, coiffer, astiquer tous ces chiens de luxe qu'un jeune spécialiste a ouvert boutique à Paris. Et il faut voir, chaque matin, le défilé de toutes ces bêtes intelligentes qui arrivent au bras de la femme de chambre ou de leur maîtresse pour se confier aux bons soins de leur coiffeur favori. Dans la salle d'attente, on trouve des shelyams-terriers et des chows-shows (il y en a de noirs, bleus, fauves et crème et les meilleurs spécimens valent jusqu'a quinze mille francs); des pékinois noyés dans leur poil: d'invraisemblables bichons qu'on extrait d'une petite couverture bien chaude et qui se montrent aussi capricieux dans leurs attitudes qu'une jolie femme.

Et tout ce petit monde jappe, aboie, manifeste, en attendant son tour. „Au premier de ces messieurs", pourrait dire le soigneur de l'établissement. Ceux dont la santé est fragile sont passés journellement aux rayons utra-violets. Combien de jeunes bipèdes qui ne portent pas de collier voudraient bien être soignés de la sorte! Mais tout le monde n'a pas le doux privilège d'être le favori d'une étoile!

SALON FRYZJERSKI DLA PSÓW.

Nasi przyjaciele, psy, są często bardziej rozpieszczeni, niż pospolity ogół śmiertelników. Małych luksusowych towarzyszy naszych artystek pieści się, cacka i pielęgnuje z wszelkiemi honorami należnemi psiemu rodowi. Modne są teraz „shelyam" terrjery, te psy o kędzierzawej sierści i pysku łasicy, oraz „chow-chow"-y (czau-czau), psy o grzywie lwiątka, które przybywają do nas z Chin i które tam się tuczy ryżem, ponieważ uważa się je za zwierzęta jadalne.

Dla pielęgnowania, kąpania, fryzowania, wystrojenia wszystkich tych luksusowych piesków pewien młody specjalista otworzył zakład (sklep) w Paryżu. I trzeba widzieć każdego rana defiladę wszystkich tych mądrych zwierzątek, które przybywają na ramieniu pokojówki lub swojej pani, aby się oddać troskliwym zabiegom swego ulubionego fryzjera. W poczekalni spotyka się „shelyam"-terrjery i „chow-chow"-y (są czarne, niebieskie, płowe i koloru kremowego, a najlepsze okazy dochodzą do wartości 15.000 franków); pekińczyki, które giną (toną) w swojej sierści; nieprawdopodobnie kudłate pieski, które się odwija z małej bardzo ciepłej kołderki i które w swojem zachowaniu się okazują się tak samo kapryśne, jak ładna niewiasta.

I cały ten mały światek ujada, szczeka, daje wyraz swoim uczuciom, w oczekiwaniu swojej kolejki. „Następny z panów, proszę", mógłby powiedzieć woźny tego zakładu. Psy o delikatnem zdrowiu poddaje się codziennie działaniu promieni ultra-fioletowych. Ileż to młodych dwunożnych stworzeń, nie noszących obroży, pragnęłoby być pielęgnowane w ten sposób! Ale nie każdy posiada słodki przywilej być ulubieńcem jakiejś „gwiazdy"!

PIERRE JEAN DE BÉRANGER (1780—1857).

La comète.

1.

Dieu contre nous envoie une comète;
A ce grand choc nous n'échapperons pas.
Je sens déjà crouler notre planète;
L'Observatoire y perdra ses compas.
Avec la table, adieu tous les convives!
Pour peu de gens le banquet fut joyeux.
Vite à confesse allez, âmes craintives,
Finissons-en: le monde est assez vieux.

2.

Oui, pauvre globe égaré dans l'espace,
Embrouille enfin tes nuits avec tes jours,
Et, cerf-volant dont la ficelle casse,
Tourne en tombant, tourne et tombe toujours.
Va, franchissant des routes qu'on ignore,
Contre un soleil te briser dans les cieux.
Tu l'éteindrais, que de soleils encore!
Finissons-en: le monde est assez vieux.

3.

N'est-on pas las d'ambitions vulgaires,
Des sots parés de pompeux sobriquets,
D'abus, d'erreurs, de rapines, de guerres,
De laquais-rois, de peuples de laquais?
N'est-on pas las de tous nos dieux de plâtre,
Vers l'avenir las de tourner les yeux?
Ah! c'en est trop pour si petit théâtre.
Finissons-en: le monde est assez vieux.

4.

Les jeunes gens me disent: Tout chemine;
A petit bruit chacun lime ses fers;
La presse éclaire, et le gaz illumine,
Et la vapeur vole aplanir les mers.
Vingt ans au plus, bonhomme, attends encore;
L'oeuf éclôra sous un rayon des cieux,
Trente ans, amis, j'ai cru le voir éclore.
Finissons-en: le monde est assez vieux.

5.

Bien autrement je parlais quand la vie
Gonflait mon coeur et de joie et d'amour.
Terre, disais-je, ah! jamais ne dévie
Du cercle heureux où Dieu sema le jour.
Mais je vieillis, la beauté me rejette;
Ma voix s'éteint; plus de concerts joyeux.
Arrive donc, implacable comète,
Finissons-en: le monde est assez vieux.

Kometa.

(1)

Oto Bóg na nas kometę przysyła;
Nieuniknione zbliża się zagłada.
Czuję już, czuję, jak niszcząca siła
Uderza w ziemię i w gruzy ją składa.
Żegnajcie uczty, żywota sąsiedzi!
Zostawcie wasze zatrute puhary!
Dusze lękliwe, idźcie do spowiedzi!
Potrzeba skończyć, bo nasz glob już stary.

(2)

I dnia i nocy kolejne przemiany
Zginą na wieki — o biada nam, biada!
Jako latawiec ze sznurka zerwany,
Biedna planeta kręci się i spada.
Spadnie na słońce — choć je w gruz zamieni,
Choć zgasi jego odwieczne pożary.
Tyle słońc jeszcze zostanie w przestrzeni!
Nam trzeba skończyć, bo nasz glob już stary.

(3)

Już nas znudziła nasza gminna pycha,
Już droga błędu tyle nas nie wabi;
Nużą nas wojny, któremi oddycha
Służebna zgraja, i silni i słabi.
Znużone oko przyszłości nie szuka;
Zostawmy górne postępu zamiary:
Na mały teatr to za wielka sztuka.
Potrzeba skończyć, bo nasz glob już stary.

(4)

Młodzież powiada: „Poczekajcie nieco,
Zaraz blask nowy tę ziemię opasze.
Gazem i drukiem zaraz się oświecą
I nasze głowy i ulice nasze;
Za lat dziesiątek rozproszy się ciemno,
Kiełek postępu urośnie do miary."
Jam lat trzydzieści czekał nadaremno.
Potrzeba skończyć, bo nasz glob już stary.

(5)

Jam nie tak wierzył, gdy w młodości płochej
Miłość i radość ożywiały łono:
„Ziemio!" — mówiłem. — „Nie zbaczaj ni trochę
Z błogiego kręgu, gdzie cię umieszczono!"
Dziś postarzałem — moje lica blade —
Znam nicość pieśni, marzenia, ofiary...
Straszna kometo, dopełnij zagłady!
Potrzeba skończyć, bo nasz glob już stary.

UWAGI I SŁÓWKA.

Ad 1: *le choc* (wym. szok), cios, wstrząs; *échapper*, ujść, wymknąć się; *crouler*, walić się; *le convive*, współbiesiadnik; *joyeux*, wesoły.

Ad 2: *égaré*, zbłąkany; *l'espace*, przestrzeń; *embrouiller*, poplątać; *la ficelle*, sznurek; *franchir*, przekroczyć; *la route*, droga; *ignorer*, nie znać.

Ad 3: *le sot*, głupi; *paré*, ozdobiony; *pompeux*, pompatyczny; *le sobriquet*, przydomek; *l'abus*, nadużycie, błąd; *la rapine*, grabież; *le plâtre*, gips.

Ad 4: *cheminer*, być na dobrej drodze; *limer*, piłować; *les fers*, kajdany; *aplanir*, wyrównać, usuwać (trudności); *au plus*, najwyżej; *éclore*, wykluwać się, wylęgać się.

Ad 5: *gonfler*, napełniać, wzbierać; *dévier*, zbaczać; *semer*, siać; *rejeter*, odrzucać; *s'éteindre*, gasnąć, zamierać; *implacable*, nieubłagany.

Przekład S. H.

ENFER ET DIABLE.

I.

Le Diable et l'Enfer, jeune Adèle,
Font, dites-vous, peur aux Amours.
Jadis j'ai vu l'ange rebelle:
Il m'a joué de malins tours.
Bien loin d'avoir mine effroyable,
Les beaux yeux qu'avait Lucifer!
Plus alors je croyais au Diable,
Moins je voulais croire à l'Enfer.

II.

Mais les ans m'ont prêché de sorte
Que de mes doutes je rougis.
De l'enfer, j'ai trouvé la porte
Et vu le Diable en son logis.
Adèle, c'est chose incroyable
Pour qui n'a pas encore souffert:
Sachez que chacun est son Diable;
Que chacun se fait son Enfer.

CZART I PIEKŁO.

(I)

Mówisz mi, drużko wesoła,
Że czart i piekło cię płoszą.
Znałem ja tego anioła;
Z jakąż mię dręczył rozkoszą!
Nie mając czarta szpetoty,
Miał Lucypera oczęta!
Wierząc w szatana do joty,
W piekło wierzyłem od święta.

(II)

Ale wątpliwość uciekła
Na długiem życia igrzysku.
Znalazłem drogę do piekła,
Widziałem czarta w łożysku.
To, z czem wynurzę się tobie,
Nie jest zaprawdę przyznanem:
Człek robi piekło sam sobie,
Sam jest dla siebie szatanem.

UWAGI I SŁÓWKA

Ad I: *jadis*, kiedyś; *rebelle*, buntowniczy; *jouer un tour à...* spłatać figla komuś; *malin*, złośliwy; *effroyable*, straszny, przerażający.

Ad II: *prêcher*, kazać, uczyć; *rougir*, rumienić się, wstydzić się; *incroyable*, nie do wiary; *souffrir*, cierpieć.

Przekład Winc. Korytyńskiego.

LE MARÉCHAL NEY ET UN OFFICIER.

Sur le champ de bataille, un officier à cheval faisait un rapport au maréchal Ney. En ce moment, un obus passa, sifflant, au-dessus de leurs têtes. L'officier s'inclina, presque involontairement, mais il recommença tout de suite son rapport, sans montrer la moindre hésitation.

Quand il eut fini, le maréchal lui dit: „C'est très bien, capitaine; mais une autre fois, ne vous inclinez pas si bas devant moi."

MARSZAŁEK NEY I OFICER.

Na polu bitwy pewien oficer na koniu składał raport marszałkowi Ney'owi. W tej samej chwili przeleciał pocisk ze świstem ponad ich głowami. Oficer schylił się, prawie mimowoli, lecz natychmiast zaczął nanowo raportować, nie wykazując najmniejszej chwiejności.

Gdy skończył, marszałek powiedział mu: „Bardzo dobrze, panie kapitanie; ale drugim razem niech pan mi się nie kłania tak nisko."

LE DÉSERTEUR ET FRÉDÉRIC LE GRAND.

Au milieu de la grande crise de la guerre de Sept ans, un des soldats de Frédéric le Grand déserte: il est pris et on le lui amène.

— Pourquoi m'as-tu quitté? lui demande Frédéric.

— Ma foi, Sire, répond le déserteur, vos affaires sont si mauvaises, que j'ai pensé qu'il fallait les abandonner.

— Eh bien! reste encore jusqu'à demain (c'était le jour d'une bataille), et si elles ne sont pas meilleures, nous déserterons ensemble.

DEZERTER I FRYDERYK WIELKI.

Podczas wielce krytycznego okresu wojny siedmioletniej dezerteruje jeden z żołnierzy Fryderyka Wielkiego, lecz zostaje ujęty i sprowadzony do niego.

— Dlaczegoś mnie opuścił? — pyta go Fryderyk.

—Dalibóg, — odpowiada dezerter, — sprawy W. Król. Mości stoją tak kiepsko, że sądziłem, iż trzeba je porzucić.

— Więc pozostań jeszcze do jutra (był to dzień pewnej bitwy), a jeżeli one się nie poprawią, to zwiejemy razem.

INSOMNIE.

— Il y a un progrès, docteur: hier je n'avais trouvé le sommeil qu'après avoir compté jusqu'à 399.927, mais la nuit dernière je me suis endormi à 399.915!...

BEZSENNOŚĆ.

— Jest poprawa (postęp), panie doktorze: wczoraj usnąłem dopiero po doliczeniu do 399.927, ale ubiegłej nocy usnąłem przy 399.915!...

L'ARABE ET SON CHEVAL.

Un Arabe et sa tribu avaient attaqué dans le désert la caravane de Damas; la victoire était complète, et les Arabes étaient déjà occupés à charger leur butin, quand les cavaliers du pacha (gouverneur) d'Acre, qui venaient à la rencontre de cette caravane, fondirent à l'improviste sur les Arabes victorieux, en tuèrent un grand nombre, firent les autres prisonniers, et les ayant attachés avec des cordes, les emmenèrent à Acre pour en faire présent au Pacha. Abou-el-Marsch, c'est le nom de notre Arabe,avait reçu une balle dans le bras pendant le combat; mais comme sa blessure n'était pas mortelle, les Turcs l'avaient attaché sur un chameau, et, s'étant emparés du cheval, emmenaient le cheval et le cavalier.

Le soir du jour où ils devaient entrer à Acre, ils campèrent avec leurs prisonniers dans les montagnes de Japhad; l'Arabe blessé avait les jambes liées ensemble par une courroie de cuir, et était étendu près de la tente où couchaient les Turcs. Pendant la nuit, tenu éveillé par la douleur de sa blessure, il entendait hennir son cheval parmi les autres chevaux entravés autour des tentes selon l'usage des Orientaux; il reconnut sa voix, et ne pouvant résister au désir d'aller parler encore une fois au compagnon de sa vie, il se traîna péniblement sur la terre, à l'aide de ses mains et de ses genoux, et parvint jusqu'à son coursier.

„Pauvre ami, lui dit-il, que feras-tu parmi les Turcs? Tu seras emprisonné avec les chevaux d'un aga (colonel) ou d'un pacha; les femmes et les enfants ne t'apporteront plus le lait du chameau et l'orge dans le creux de la main; tu ne courras plus libre dans le désert comme le vent d'Égypte, tu ne fendras plus du poitrail l'eau du Jourdain, qui rafraîchissait ton poil aussi blanc que ton écume; qu'au moins si je suis esclave, tu restes libre. Tiens, va, retourne à la tente que tu connais: va dire à ma femme qu'Abou-el-Marsch ne reviendra plus, et passe la tête entre les rideaux de la tente pour lécher la main de mes petits enfants."

En parlant ainsi, Abou-el-Marsch avait rongé avec ses dents la corde de poil de chèvre qui sert d'entraves aux chevaux arabes, et l'animal était libre; mais voyant son maître blessé et enchaîné à ses pieds, le fidèle et intelligent coursier comprit, avec son instinct, ce qu'aucune langue ne pouvait lui expliquer; il baissa la tête, flaira son maître, et le saisissant avec les dents par la ceinture de cuir qu'il avait autour du corps, il partit au galop et l'emporta jusqu'à ses tentes. En arrivant et en jetant son maître sur le sable aux pieds de sa femme et de ses enfants, le cheval expira de fatigue. Toute la tribu l'a pleuré; les poètes l'ont chanté et son nom est constamment dans la bouche des Arabes de Jéricho. *Alphonse de Lamartine*

ARAB I JEGO KOŃ.

Pewien Arab napadł ze swoim szczepem w pustyni na karawanę z Damaszku; zwycięstwo było zupełne i Arabowie byli już zajęci ładowaniem łupów, gdy jeźdźcy baszy (gubernatora) z Akko, którzy przybyli na spotkanie tej karawany, wpadli znienacka na triumfujących (zwycięskich) Arabów, pozabijali wielu z nich, innych wzięli do niewoli i związawszy powrozami, zabrali ich ze sobą do Akko, aby uczynić z nich podarunek dla Baszy. Abu-el-Marsz, tak się nazywa nasz Arab, otrzymał kulę w przedramię podczas walki; ale ponieważ rana jego nie była śmiertelna, Turcy przytroczyli go do wielbłąda i zawładnąwszy koniem, uprowadzili konia i jeźdźca.

Wieczorem tego dnia, kiedy mieli wjechać do Akko, rozłożyli się obozem ze swymi jeńcami w górach Jafad; ranny Arab miał nogi związane skórzanym pasem i leżał rozciągnięty obok namiotu, w którym spoczywali Turcy. W nocy, zmuszony do czuwania wskutek bólu swej rany, słyszał rżenie swego konia pośród innych koni, spętanych dokoła namiotów, stosownie do zwyczaju mieszkańców Wschodu; rozpoznał jego rżenie, a nie mogąc się oprzeć pragnieniu, by jeszcze raz pomówić z towarzyszem swego życia, poczołgał się z trudem po ziemi przy pomocy swoich rąk i kolan, i dotarł aż do swego rumaka.

„Drogi przyjacielu," powiedział do niego, „co będziesz robił u Turków? Będziesz uwięziony wraz z końmi jakiegoś „aga" (pułkownika) lub baszy; kobiety i dzieci nie będą ci już przynosiły mleka wielbłądziego i jęczmienia w dłoniach rąk; nie będziesz już biegał wolny po pustyni jak wiatr Egiptu, nie będziesz już pruł piersią wód Jordanu, które odświeżały twoją sierść, równie białą jak twa piana; jeżeli ja jestem niewolnikiem, pozostań ty przynajmniej wolnym. A więc idź, wracaj do namiotu, który znasz i powiedz mojej żonie, że Abu-el-Marsz już nie powróci, i wsuń łeb między zasłony namiotu, aby polizać ręce moich małych dzieci."

Mówiąc tak, Abu-el-Marsz przegryzł swemi zębami powróz z koziej sierści, który służy jako pęta dla koni arabskich, i zwierzę było wolne; ale widząc swego pana rannego i ze skutemi nogami, wierny i mądry rumak zrozumiał swoim instynktem to, czego żaden język nie mógłby jemu objaśnić; pochylił łeb, obwąchał swego pana i ująwszy go zębami za skórzany pas, który miał dokoła ciała, pomknął galopem i zaniósł go aż do jego namiotów. Przybywszy i rzuciwszy swego pana na piasek u stóp jego żony i dzieci, koń padł ze zmęczenia. Cały szczep opłakiwał go, poeci opiewali go, a jego nazwa jest wciąż na ustach Arabów jerychońskich.

UN PERROQUET DE MARSEILLE.

Petit Bob est de Marseille et exagère un peu: il raconte à ses amis que chez sa grand'mère il y a un perroquet de deux mètres de haut.

— Deux mètres? font les autres... Ça, c'est pas vrai!

— Si! soutient Bob, il a deux mètres!...

Et, conciliant:

— ...avec le perchoir!

INEXPLICABLE.

L'autre jour nous avons entendu le dialogue spirituel suivant:

— Vous avez plusieurs frères, n'est-ce pas, monsieur?

— Non, madame, un seul!

—— Un seul?

— Oui, madame!

— Je n'y comprends plus rien! J'ai fait la meme question à mademoiselle votre soeur, et elle m'a répondu qu'elle en avait deux!

LA MONTRE DE NEWTON.

Newton était un jour absorbé dans ses profondes méditations philosophiques, lorsque sa domestique entra dans son cabinet de travail; elle apportait une casserole et un oeuf frais qu'elle voulait faire cuire en présence du maître, pour qu'il fût bien à point: c'était le déjeuner habituel du savant.

Newton qui voulait être seul, lui dit de s'en aller, qu'il ferait cuire l'oeuf lui-même.

La domestique mit l'oeuf sur la table, à côte de la montre du philosophe, en faisant à ce dernier la recommandation de ne le laisser que trois minutes dans l'eau bouillante, puis elle se retira.

Qu'elle ne fut pas son étonnement, lorsqu'elle revint une demi-heure après pour desservir, de trouver son maître debout devant la cheminée et regardant attentivement l'oeuf qu'il tenait à la main, pendant que la montre bouillait dans la casserole.

COEUR DE MÈRE.

— Comment, vous quittez Paris pour habiter Le Havre?

— Oui, c'est pour me rapprocher de mon fils

— Ah! et où habite-t-il pour le moment?

— En Amérique.

PAPUGA Z MARSYLJI.

Mały Bobuś pochodzi z Marsylji i lubi trochę przesadzać: opowiada swoim przyjaciołom, że u jego babki jest papuga, mająca dwa metry wysokości.

— Dwa metry? — powiadają tamci... To nieprawda!

— Tak! — utrzymuje Bobuś. — Ona ma dwa metry!...

I pojednawczo (dodaje):

— ...wraz z żerdką!

NIEPOJĘTE.

Niedawno słyszeliśmy następującą mądrą rozmowę:

— Pan ma kilku braci, nieprawda?

— Nie, proszę pani, tylko jednego (jedynego)!

— Jednego?

— Tak, proszę pani!

— Nic już tu nie rozumiem! To samo pytanie zadałam pańskiej siostrze, a ona mi odpowiedziała, że ma dwóch braci!

ZEGAREK NEWTONA.

Newton (1642—1727) był pewnego dnia pogrążony w swych głębokich rozważaniach filozoficznych, gdy służąca weszła do jego pracowni; przyniosła rondel i świeże jajko, które chciała ugotować w obecności pana, ażeby było dobre w sam raz; było to codzienne (zwykłe) śniadanie uczonego

Newton, który chciał być sam, powiedział jej, żeby odeszła, i że ugotuje jajko sam.

Służąca położyła jajko na stole, obok zegarka filozofa, dając temu ostatniemu radę, ażeby je zostawił tylko przez trzy minuty w gotującej się wodzie; poczem wyszła.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy powróciła pół godziny później, ażeby sprzątnąć ze stołu i zastała swego pana, stojącego przed kominkiem i spoglądającego uważnie na jajko, które trzymał w ręku, podczas gdy zegarek gotował się w rondlu.

(W. K.)

SERCE MATCZYNE.

— Jakto, opuszcza pani Paryż, aby zamieszkać w Hawrze?

— Tak, po to, żeby się zbliżyć do mego syna.

— Aha! A gdzie on mieszka w obecnej chwili

— W Ameryce.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi r. b.

Un indépendant.

Dhennebon, employé.
Emilie, sa femme.

A Paris.

Emilie. Va donc à ton bureau!

Dhennebon. Oui, ma femme...

E. Tu arriveras trop tard!

D. Aussi je pars!... Quel horrible esclavage, et quand donc serai-je libre?...

E. (souriant). Joug bien pesant! Despotisme insupportable en effet! Partir de chez soi après un bon déjeuner, arriver à son ministère à onze heures, se chauffer, lire les journaux, causer politique ou théâtre, et travailler quand il vous reste du temps...

D. Voyons, Emilie!

E. Sortir à quatre heures, même avant, et que la rente ait monté ou baissé, que la grêle ait détruit les vignes de la Bourgogne ou les blés de la Beauce, sans souci de la veille et sans inquiétude du lendemain, la tête libre, le coeur content, le pied léger, revenir le long des boulevards en lisant les affiches ou en admirant les gravures... rentrer au logis, dîner et se reposer près de sa femme! voilà la vie de l'employé... Et, pour tant de travail, pour tant de fatigue, six mille francs de traitement. (Voyant qu'il veut parler). Tais-toi et résigne-toi à ton bonheur... car tu es le plus heureux des hommes!

D. D'accord; mais je ne suis pas mon maître, je ne suis pas indépendant, et la liberté est le premier des biens!

E. Je n'ai pas le temps de discuter avec toi, tu devrais être parti! dépêche-toi pour revenir de bonne heure.

D. (vivement). Sois tranquille!... Mais j'ai les pieds gelés, et avant de partir... (Il s'approche de la cheminée.).

E. Nous dînons à Passy... chez ton chef de division...

D. Quel assujétissement!

E. Un excellent homme! qui nous accable de politesses, et nous a envoyé pour aujourd'hui, à sa campagne, une invitation qu'il n'est pas possible de refuser...

D. C'est justement ce qui m'ennuie! Etre obligé d'accepter, craindre de le fâcher, lui qui est mon supérieur, c'est honteux!... c'est humiliant! Moi, toute espèce d'obligation ou de chaîne m'est insupportable!...

E. Et vous dites cela à votre femme!

D. (vivement). Excepté celle-là!... tu sais bien que tu commandes.

Niezależny.

D h e n n e b o n, urzędnik.
E m i l j a, jego żona.

W Paryżu.

Emilja: Idź-że do swego biura.

Dhennebon: Tak, moja żono...

E.: Spóźnisz się (przyjdziesz zapóźno)!

D.: To też już idę!... Co za okropna niewola! I kiedyż wreszcie będę wolny?...

E.: (uśmiechając się): Bardzo ciężkie jarzmo! Rzeczywiście nieznośny despotyzm! Wychodzić z domu po dobrem śniadaniu, przybywać do swego ministerstwa o godzinie jedenastej, wygrzewać się, czytać gazety, gawędzić o polityce lub o teatrze i popracować, gdy pozostanie ci trochę czasu...

D.: Daj spokój, Emiljo!

E.: Wychodzić z biura o godzinie czwartej, nawet wcześniej, i bez względu na to, czy renta zwyżkowała czy spadła, czy grad zniszczył winnice Burgundji lub zboża krainy Beauce, bez troski o dzień wczorajszy i bez niepokoju o jutro, wracać sobie spokojnie (z wolną głową), w zadowoleniu, lekkim krokiem wzdłuż bulwarów, czytając plakaty lub podziwiając ryciny na nich... wracać do mieszkania, spożywać obiad i wypoczywać sobie przy swojej żonie — oto życie urzędnika!... I za tyle pracy, za tyle trudu — sześć tysięcy franków pensji. (Widząc, że on chce mówić). Milcz i pogódź się ze swojem szczęściem... bo ty jesteś najszczęśliwszym z ludzi!

D.: Zgoda; ale nie jestem panem siebie, nie jestem niezależny, a wolność jest najwyższem dobrem!

E.: Nie mam czasu dyskutować z tobą. Powinieneś już był pójść! Pośpiesz się, ażebyś wcześnie wrócił.

D. (z ożywieniem): Bądź spokojna!... Ale mam zimne (odmrożone) nogi i przed pójściem... (zbliża się do kominka).

E.: Obiad zjemy w Passy... u kierownika twego wydziału...

D.: Co za niewola (podległość)!

E.: Doskonały człowiek, który nas obsypuje grzecznościami i który przysłał nam zaproszenie na dziś do swego dworku wiejskiego, zaproszenie, którego nie można odrzucić...

D.: Właśnie to mnie złości! Być zmuszonym do przyjęcia, obawiać się, że go rozgniewam, jego, który jest moim zwierzchnikiem, to haniebne!... To poniżające! Dla mnie wszelkiego rodzaju zobowiązania czy więzy są nieznośne!...

E: I ty mówisz to swojej żonie!

D. (żywo): Z wyjątkiem tych (więzów)!... wiesz doskonale, że ty rozkazujesz.

E. Non, monsieur, c'est vous qui commandez, et ce doit être ainsi.

D. C'est vrai; mais je commande toujours ce que tu veux.

E. Et ce doit être ainsi dans les bons ménages... voilà pourquoi le nôtre est excellent!... tout nous réussit... Une bonne place! chef de bureau à trente-deux ans! une petite fille charmante! — Seulement, tu t'amuses trop, et tu arriveras trop tard à ton bureau.

D. C'est ta faute!... je t'écoute... et tu ne sais pas, ma femme, que tu es très aimable!

E. Prétexte pour rester et gagner du temps... Allons, ton chapeau... ton parapluie... as-tu tes galoches?

D. Non... je prendrai l'omnibus... la voiture des employés!...

E. A la bonne heure... mais pars!

D. Et ma fille que je n'ai pas embrassée!... elle me ferait une querelle! (Il va embrasser sa fille).

[D'après Scribe, *Les Indépendants.]*

E.: Nie, mój panie, ty rozkazujesz, i tak powinno być.

D.: To prawda; ale ja rozkazuję zawsze tak, jak ty chcesz.

E.: I tak powinno być w dobrych małżeństwach; oto dlaczego nasze małżeństwo jest doskonałe!... wszystko się nam udaje... Dobre stanowisko! szef biura przy 32 latach! czarująca córeczka! — Ale ty za długo bawisz i spóźnisz się do swego biura.

D.: To twoja wina!... ja ciebie słucham... a ty nie wiesz, moja żonko, że jesteś bardzo miła!

E.: Wymówka, żeby pozostać i zyskać na czasie... No, masz tu swój kapelusz... parasol... włożyłeś kalosze?

D.: Nie... pojadę omnibusem... powozem urzędników!...

E.: Tem lepiej... ale idź już!

D.: Alem jeszcze nie pocałował mojej córeczki!... jeszcze by mi zrobiła awanturę! (Idzie pocałować swoją córeczkę).

(Według Scribe'a: „Niezależni".)

Correspondance commerciale

DEMANDE D'EMPLOI.

Havre, le 29 février 1936.

Messieurs Arnold et C-ie,

Paris.

J'ai lu dans le „Journal de Paris" de ce jour que vous recherchez un employé au courant de votre genre d'affaires, sténo-dactylographe parfait, pouvant se charger de la comptabilité en partie double et de la correspondance étrangère.

Je crois remplir les conditions exigées et me permets de solliciter cette place.

Je suis âgé de 33 ans, marié; j'ai suivi le Cours de l'Ecole de Commerce de Nancy et acquis à Londres et à Berlin la connaissance approfondie des langues étrangères. J'ai travaillé 8 ans (1927-1935) chez MM. Lenoir et C-ie de Toulouse, passant par tous les services de magasin et de bureau. Je suis actuellement chef comptable et correspondant allemand, anglais et espagnol chez MM. Dourant, Legrand et C-ie de notre ville. Mes appointements annuels sont de 12.000 francs.

Je joins copies de certificats qui vous permettront de juger de mes aptitudes et de mon caractère et, s'il vous convenait d'accueillir favorablement ma demande, je puis vous assurer que je m'efforcerai toujours de justifier votre confiance.

Dans l'espoir de votre réponse et sollicitant une entrevue, je vous prie d'agréer, Messieurs, l'hommage de ma haute considération.

(—) Louis Germain.

Korespondencja handlowa

PROŚBA O POSADĘ.

Hawr, dn. 29 lutego 1936.

Wielmożni Arnold i S-ka w Paryżu.

Wyczytałem w „Dzienniku Paryskim" z dn. dzisiejszego, że WPanowie poszukują urzędnika, obeznanego z Ich dziedziną interesów, doskonałego stenotypisty, mogącego się podjąć prowadzenia podwójnej księgowości i korespondencji zagranicznej.

Sądząc, że mogę dopełnić tych warunków, pozwalam sobie ubiegać się o tę posadę.

Mam lat 33 i jestem żonaty; odbyłem studja w Akademji Handlowej w Nancy i nabyłem w Berlinie i Londynie gruntowną znajomość języków obcych. Pracowałem przez 8 lat (1927—1935) w firmie Lenoir i S-ka w Tuluzie, gdzie wykonywałem wszystkie czynności biurowe i magazynowe. Jestem obecnie głównym księgowym i korespondentem niemiecko - angielsko - hiszpańskim w firmie Durant, Legrand i S-ka, w miejscu. Moje pobory roczne wynoszą 12.000 franków.

Załączam odpisy świadectw, które pozwolą W. Panom ocenić (osądzić) moje zdolności i mój charakter, i jeżeli WPanowie zdecydują się przychylić do mojej prośby, to mogę Ich zapewnić, że zawsze będę się starał usprawiedliwić Ich zaufanie.

Oczekując (dosł. spodziewając się) odpowiedzi WPanów i upraszając o rozmowę osobistą (spotkanie), proszę przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku i poważania.

(—) Ludwik Germain.

JAK NALEŻY POSŁUGIWAĆ SIĘ „ECHEM OBCOJĘZYCZNEM", ABY OSIĄGNĄĆ MAXIMUM KORZYŚCI?

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie *na głos*, posiłkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie *przepisać* treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie *słówka i zwroty* trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie *z pamięci* albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możności dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

OD ADMINISTRACJI.

W razie zmiany adresu prosimy pp. Abonentów o niezwłoczne zawiadomienie administracji „Echa"; należy podać zarówno nowy adres jak i stary.

PREMJE DLA ABONENTÓW „ECHA OBCOJĘZ."!

KAŻDY ABONENT „ECHA OBCOJĘZYCZNEGO", KTÓRY DO DNIA 1-GO KWIETNIA R.B. OPŁACI PRENUMERATĘ CAŁOROCZNĄ (1.I—31.XII) ZA JEDNO WYDANIE JĘZYKOWE, t. j. 7 zł., OTRZYMA TYTUŁEM BEZPŁATNEJ PREMJI JEDEN Z NASTĘPUJĄCYCH ROCZNIKÓW:

1) ROCZNIK 1932 GAZETKI FRANC.-POL. „LE PETIT JOURNAL FRANCO-POLONAIS",
2) ROCZNIK 1932 GAZETKI NIEM.-POL. "DEUTSCH-POLNISCHE KLEINE ZEITUNG",
3) ROCZNIK 1931 „TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH", WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE,
4) „ „ „ „ „ „ NIEMIECKO-POLSKIE,
5) „ „ „ „ „ „ ANGIELSKO-POLSKIE.

Za koszty przesyłki każdego rocznika dolicza się 50 groszy.

Uwaga! Wszyscy dotychczasowi pp. Abonenci, którzy opłacili już częściowo prenumeratę na r. 1936 (za kwartał lub półrocze), mogą otrzymać powyższe premje-roczniki, o ile do dnia 1-go kwietnia r. b. dopłacą resztę prenumeraty do końca roku 1936 (plus 50 gr. na koszty przesyłki rocznika).

PP. Abonenci opłacający prenumeratę całoroczną obu wydań językowych „Echa", t. j. 14 zł, otrzymują tytułem premji 2 roczniki z wyżej podanych (porto 1 zł.).

Powyższe warunki otrzymania premji - roczników ważne są tylko do dnia 1-go kwietnia r. b. — Ilość roczników ograniczona!

Adres administracji: „Echo Obcojęzyczne", Warszawa 1, ul. Waliców 3/4. Tel. 613-40. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635. — Kartoteka Rozrach. (poczt.): 501.

Uczmy się jęz. francuskiego i angielskiego przy pomocy płyt gramofonowych systemu

„PHONOGLOTTE"

20 płyt=40 lekcyj=100 godzin=4000 wyrazów.

Ułatwienia dla czytelników „Echa Obcojęzycznego".

Dzisiejsza technika nauczania języków obcych uczyniła tak wielkie postępy, że *każdy*, przy odrobinie dobrej woli i nieznacznym wysiłku, *w kilka miesięcy może zdobyć tę nieodzowną* w dzisiejszych czasach *wiedzę*.

Niema pod tym względem ludzi zbyt starych lub zbyt młodych. *Każdy*, kto umie posługiwać się książką i słuchem, *jest odpowiednim uczniem*.

Nie wszyscy może wiedzą, że obecnie można się uczyć języka obcego bez nauczyciela, u siebie *w domu, przy pomocy płyt gramofonowych*.

Istnieje wiele zagranicznych metod nauczania języków z płyt, żadna jednak nie odpowiada wymaganiom i właściwościom ucznia, którego ojczystym językiem jest polski.

Ale niedomagania te usunięto. Oto powstała *specjalna metoda „PHONOGLOTTE", opracowana dla Polaków*, uwzględniająca przedewszystkiem stopniowanie trudności językowych. Dotychczas ukazały się: *kurs języka francuskiego* w opracowaniu prof. Bol. Kielskiego (recytatorami tekstów na płytach są profesorzy Instytutu Francuskiego w Warszawie) oraz *kurs języka angielskiego* w opracowaniu grona profesorów Instytutu Ansona (recyt. prof. D. A. Sekys).

20 płyt dwustronnych obejmuje całość kursu językowego francuskiego lub angielskiego i zupełnie wystarcza do nabycia wprawy we władaniu powyższemi językami. Całkowity kurs stanowi 40 lekcyj.

Nauka jest łatwa i przyjemna. Wystarczy nałożyć płytę na aparat, uruchomić go, uważnie słuchać brzmienia wyrazów danego języka, a jednocześnie, mając na stronie podręcznika ten sam tekst lekcji przed oczyma, głośno powtarzać słyszane zdania. Obrazki przy tekście objaśniają dostatecznie treść zdań. W razie wątpliwości — jedno spojrzenie do słowniczka lekcyjnego wyjaśnia właściwe znaczenie wyrazów. Lekcje powtarzamy dowolną ilość razy, aż do zupełnego jej opanowania, wzrokowego i pamięciowego. Każdą lekcję należy powtórzyć piśmiennie, aby utrwalić nabyte wiadomości.

Po 3-ch miesiącach posiadamy w mowie i piśmie obcy język.

Istotnie, na *dobre opanowanie języka* francuskiego lub angielskiego przy pomocy metody *„PHONOGLOTTE"* wystarczy *100 godzin* nauki, a więc 3 — 4 miesiące. Wysiłek to rzeczywiście niewielki, a korzyść wprost nieoceniona.

To też *nieocenione usługi oddaje metoda „PHONOGLOTTE"*:

nauczycielom języków obcych — jako uzupełnienie metody nauczania, a często jako środek do własnych studjów ortofonicznych.

uczniom — do powtarzania, uzupełniania i pogłębiania nauki szkolnej,

samoukom — do samodzielnego studjowania języków według wskazówek dodanych do podręcznika,

znającym język — do poprawienia akcentu.

Kupcom, przemysłowcom, bankowcom, adwokatom, lekarzom, wojskowym, urzędnikom, buchalterom i t. d. — dla których posiadanie obcego języka jest nieodzownie potrzebne — *„PHONOGLOTTE"* ułatwia porozumiewanie się z zagranicą, zwiększa zarobki, wzmacnia pozycję życiową, przyczynia się do awansów.

Ułatwiamy naszym czytelnikom nabycie kompletów płyt systemu *„PHONOGLOTTE" za ulgową cenę 90 zł.* (przy wpłacie jednorazowej) za kurs języka francuskiego *lub* angielskiego wraz z podręcznikiem ilustrowanym oraz słownikiem lekcyjnym (można też nabyć *w 4-ch serjach* po 5 płyt, płacąc za I-szą serję z podręcznikiem i słownikiem 30 zł., za II-gą i III-cią serję po 25 zł. i za IV-tą serję — 20 zł., w odstępach miesięcznych).

Na prowincję komplety ewent. serje wysyłane będą za pobraniem pocztowem, *w Warszawie* — płatność przy dostarczaniu płyt.

Płyty nadają się *do każdego gramofonu*, kto zaś go nie posiada, może go nabyć również po ulgowej cenie, podanej w poniższym kuponie.

KUPON, upoważniający do nabycia kompletu płyt gramofonowych *„Phonoglotte" na warunkach ulgowych*, (można również zamówić listem z powołaniem się na niniejszy numer „Echa Obcojęzycznego"):

Do Wydawnictwa *„Echa Obcojęzycznego"*
w Warszawie, ul. Waliców 3.

1. Zamawiam kompletny kurs języka francuskiego — angielskiego syst. „Phonoglotte" wraz z podręcznikiem i słownikiem za ulgową cenę 90 zł. przy wpłacie jednorazowej.
2. Zamawiam pierwszą serję kursu francuskiego—angielskiego (5 pierwszych płyt wraz z podręcznikiem i słownikiem) za ulgową cenę 30 zł. Pozostałe serje nabędę w terminach miesięcznych.
3. Zamawiam aparat gramofonowy 1-sprężynowy za cenę 85 zł.
4. Zamawiam aparat gramofonowy 2-sprężynowy za cenę 110 zł.

Imię i nazwisko . . . .

Dokładny adres . . . .

(Prosimy pisać wyraźnie i czytelnie).

Wydawca i red. odpow.: *Michał Głuski.* Drukarnia B-ci Wójcikiewicz, Warszawa